

11 GRUDNIA BOŻA MIŁOŚĆ ZAWSZE I WSZĘDZIE

Fragment Pisma Świętego

Jam jest chleb życia

J 6,35a

Ewangelia według św. Jana, J6, 22-59, to tekst, który powstał na bazie wielu tradycji i przeszedł różne etapy redakcji, aby jak najlepiej odpowiedzieć na potrzeby wspólnoty chrześcijańskiej. Mowa Jezusa o chlebie życia rozwija się stopniowo, przechodząc od ogólnych pojęć do szczegółowych zapowiedzi Eucharystii. Ewangelista, redagując tekst, korzystał zarówno z tradycji żydowskiej, jak i materiałów wspólnych dla innych Ewangelii – nazywanych synoptycznymi, czyli tych, które opisują życie Jezusa w podobny sposób: Mateusza, Marka i Łukasza. Ewangelia

Jana różni się jednak tym, że koncentruje się bardziej na głębokim znaczeniu słów i czynów Jezusa, co widać szczególnie w J6.

Tekst ten ma charakter dialogowy, co oznacza, że składa się z pytań tłumu i odpowiedzi Jezusa. Każdy kolejny etap mowy można łatwo rozpoznać po zmianie dynamiki rozmowy. Na początku ludzie zadają pytanie, które wyraża ich materialne oczekiwania, np. „Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?” (w. 28). Jezus odpowiada, kierując uwagę na wiarę w Tego, którego Bóg posłał. Następnie tłum, niezadowolony z tej odpowiedzi, prosi o znak: „Jaki więc uczynisz znak, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli?” (w. 30). Jezus wykorzystuje to pytanie, by wprowadzić temat chleba, który daje życie, i zaczyna dłuższą wypowiedź, w której ukazuje siebie jako prawdziwy „chleb z nieba”. Na koniec, gdy Jezus mówi o spożywaniu Jego ciała i krwi (w. 51-58), reakcja słuchaczy staje się jeszcze bardziej krytyczna, co prowadzi do zgorszenia i odrzucenia Jego nauki.

Warstwy redakcyjne tekstu wskazują, że niektóre fragmenty mogły być dodane później, aby lepiej odpowiadać na pytania wspólnoty chrześcijańskiej pod koniec I wieku. Ewangelista Jan, pisząc swoją Ewangelię, nie tylko relacjonował wydarzenia, ale także prowadził katechezę, czyli nauczanie o wierze. Na przykład werset 51: „Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata”, wprowadza zapowiedź Eucharystii, która w kontekście pierwotnej wspólnoty była podstawą życia liturgicznego. Tego rodzaju rozwinięcia wskazują, że tekst nie jest prostym zapisem słów Jezusa, ale przemyślaną refleksją teologiczną.

Słuchacze Jezusa, określani w tekście mianem tłumu lub Żydów, reprezentują różne grupy ludzi, które miały swoje oczekiwania wobec Mesjasza. Tłum, który szuka Jezusa po cudzie rozmnożenia chleba, postrzega Go jako kogoś, kto może zaspokoić ich materialne potrzeby. Żydzi natomiast, bardziej przywiązani do tradycji, kwestionują tożsamość Jezusa, zwracając uwagę na Jego ludzkie pochodzenie: „Czyż On nie jest synem Józefa?” (w. 42). Te reakcje pokazują, że nie wszyscy są gotowi przyjąć duchowe przesłanie Jezusa, które wymaga przekroczenia literalnego rozumienia znaków i tradycji.

Ważnym elementem struktury tego tekstu jest progresja, czyli stopniowe rozwijanie tematu. Jezus zaczyna od prostego wezwania do wiary: „To jest dzieło Boże, abyście wierzyli w Tego, którego On posłał” (w. 29). Następnie wprowadza pojęcie chleba życia, który „zstępuje z nieba i daje życie światu”

(w. 33), aby na końcu przejść do bardzo dosłownej zapowiedzi Eucharystii: „Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne” (w. 54). Każdy z tych etapów można rozpoznać po wyraźnych sygnałach w tekście, takich jak pytania tłumu lub komentarze Żydów, które wprowadzają nowe wątki.

W tle całego fragmentu leżą starotestamentowe obrazy, takie jak manna na pustyni, która była znakiem Bożej opieki nad Izraelem. Jezus reinterpretuje ten znak, ukazując siebie jako dar Ojca, który zaspokaja głód duchowy i prowadzi do życia wiecznego. Znaczenie tego obrazu będziemy omawiać szczegółowo w innym dniu, ponieważ wymaga ono analizy zarówno tekstów Starego Testamentu, jak i ich reinterpretacji w świetle osoby Jezusa.

Mowa o chlebie życia w J6, 22-59, to tekst, który nie tylko wprowadza w tajemnicę Chrystusa, ale też ukazuje dynamikę dialogu między Bogiem a człowiekiem. Ewangelista celowo ukazuje różne reakcje słuchaczy, aby podkreślić, że przyjęcie nauki Jezusa wymaga nie tylko intelektualnego zrozumienia, ale przede wszystkim wiary i otwartości serca. To przesłanie pozostaje aktualne do dziś, zachęcając do głębszego wejścia w tajemnicę Eucharystii i zrozumienia, że prawdziwe życie pochodzi od Boga.

Gesty Mszy Świętej

Spuszczanie cząstki Najświętszego Sakramentu do kielicha

W starożytnym Kościele chrześcijańskim obrzęd łamania chleba Eucharystycznego miał znacznie bardziej praktyczny wymiar niż dzisiaj. Podczas Mszy używano dużych, praśnych bochenków, które kapłan rozdzielał na wiele części, by każdy z obecnych mógł otrzymać kawałek konsekrowanego Chleba. Łamanie było więc istotnym elementem – trwało dość długo, a kapłan wykonywał je starannie, aby rozdzielić Chleb bez utraty okruszków. Ten gest sam w sobie był rozpoznawalnym znakiem: wierni widzieli, jak kapłan fizycznie dzieli jeden Chleb, co obrazowało jedność Ciała Chrystusa, z którego wszyscy czerpią siłę i życie.

Sancta to nazwa nadawana cząstce konsekrowanego Chleba pochodzącej z poprzedniej celebracji Eucharystii. Po zakończeniu Mszy przechowywano hostie (często w specjalnych naczyniach), aby podczas

kolejnej Mszy kapłan mógł wpuścić kawałek tej „starej” Hostii do kielicha z Krwią Pańską. Był to znak, że każda Msza jest kontynuacją jednej i tej samej Ofiary Chrystusa, sprawowanej nieustannie w Kościele. Sancta stanowiła więc symbol jedności w czasie: pokazywała, że Eucharystia, którą sprawujemy dzisiaj, jest ściśle połączona z tą, którą sprawowaliśmy wczoraj czy przed laty. W ten sposób czas nie dzielił kolejnych celebracji, lecz je łączył w jedną, nieprzerwaną Ofiarę i Uczętę Paschalną.

Fermentum z kolei był to kawałek konsekrowanego Chleba przesyłany przez papieża do innych biskupów lub między poszczególnymi kościołami lokalnymi. Praktyka ta miała miejsce w starożytności i służyła podkreśleniu jedności Kościoła w przestrzeni. Kiedy biskup z innego miejsca otrzymywał fermentum z Rzymu i łączył je ze swoim kielichem, wyrażał w ten sposób, że jego wspólnota jest w komunii z Kościołem Rzymskim i z całym powszechnym Kościołem katolickim. Fermentum było więc symbolem łączności, bliskości i zgody w wierze, rozciągającej się ponad geograficznymi granicami. W ten sposób Kościół, choć rozproszony po świecie, dawał wyraz temu, że stanowi jedno ciało.

Podsumowując, łamanie chleba wiązało się pierwotnie z praktyczną potrzebą podzielenia jednego bochenka między wszystkich wiernych, a jednocześnie stawało się wymownym gestem jedności. Sancta przypominała o ciągłości i nieprzerwalności Ofiary Chrystusa poprzez czas, natomiast fermentum wyrażało jedność Kościoła w przestrzeni, łącząc lokalne wspólnoty z Kościołem Rzymu i między sobą nawzajem. Wszystkie te praktyki razem pokazują, jak w starożytnej liturgii prosty gest łamania i łączenia części Chleba Eucharystycznego niósł bogatą symbolikę i umacniał poczucie jedności całego Kościoła.

Kiedy przy ołtarzu łamię Hostię, nie mogę oprzeć się dodatkowej, bardzo osobistej refleksji. W tym geście widzę rozdzielenie, które dokonało się w momencie śmierci Chrystusa – Jego Ciało i Dusza zostały na chwilę rozdzielone. Jednak kiedy zanurzam część Hostii w Kielichu, gdy dokonuję tego połączenia, przypomina mi się, że Zmartwychwstanie przywróciło pełną jedność Ciała i Duszy Chrystusa. Ten moment przypomina mi, że Eucharystia jest ofiarą, w której Jezus Chrystus rzeczywiście oddał swoje życie

Dlatego o tym wspominam? Ponieważ, kiedy dzisiaj, stojąc przy ołtarzu, łamię Hostię i wpuszczam jej część do kielicha, nie jest to jedynie powtórzenie rutynowego, automatycznego gestu. Wiem, że za tym ruchem stoi cała historia

Kościół, rozciągająca się na wieki i kontynenty. Dzięki temu, co przekazała nam tradycja, mogę dostrzec głęboki sens tego pozornie prostego aktu.

Zrozumienie, czym było sancta i fermentum, pomaga mi lepiej pojąć, że Eucharystia, w której dziś uczestniczymy, nie jest tylko lokalnym wydarzeniem ani wyizolowanym momentem. Jest ona żywą kontynuacją tamtej pierwszej Wieczerzy, połączoną z wszystkimi liturgiami sprawowanymi w różnych miejscach i czasach. Wspominam więc o tych starożytnych praktykach, bo to właśnie one uświadomiły mi, jak ściśle Eucharystia łączy nas z wiarą pierwszych chrześcijan, z Kościołem Rzymu, z biskupami i kapłanami, którzy przez wieki troszczyli się o czystość i głębię liturgii.

Słowa Mszy Świętej

Jedyna ofiara

Kiedy podczas Mszy Świętej wypowiadam słowa

Wejrzyj, Ojcze, na swoją rodzinę, która łączy się z Tobą w jedynej Ofierze Jezusa Chrystusa

staję w samym centrum tajemnicy miłości, która przekracza nasze zrozumienie. To określenie – „jedyna Ofiara” – w pełni ukazuje, czym jest Eucharystia: nie jest to tylko pamiątka historycznego wydarzenia, ale rzeczywiste uobecnienie tej jedynej, wiecznej Ofiary Chrystusa, która ma swoje źródło w Boskiej Liturgii miłości wewnątrz Trójcy Świętej.

W sercu tej Ofiary znajduje się sam Bóg – Ojciec, Syn i Duch Święty. W Trójcy Świętej miłość jest odwiecznym darem: Ojciec daje wszystko Synowi, Syn oddaje wszystko Ojcu w Duchu Świętym. Ta wzajemna miłość Trójcy jest źródłem wszelkiego życia, także naszego życia. Ofiara Chrystusa jest niczym innym, jak wyrazem tej odwiecznej miłości Boga, która wychodzi poza siebie, by objąć całe stworzenie.

Ta odwieczna miłość, która jest istotą Trójcy, stała się widzialna w czasie, gdy Syn Boży przyszedł na świat. Chrystus, jako wcielona miłość Ojca, uczynił całe swoje życie aktem uwielbienia Ojca – kulminacją tego była Jego śmierć na krzyżu. Krzyż stał się najwyższym wyrazem miłości Trójcy Świętej: miłości, która nie cofa się przed ofiarą, która oddaje wszystko, abyśmy mogli być

zbawieni. Liturgia Chrystusa na ziemi – Jego słowa, czyny, modlitwy i ofiara – uobecniała tę odwieczną miłość w konkretnej rzeczywistości naszego świata.

Dziś, podczas każdej Eucharystii, ta jedyna Ofiara Chrystusa staje się także naszą ofiarą. Kościół, jako Mistyczne Ciało Chrystusa, uczestniczy w Jego miłości do Ojca i Ducha Świętego. To właśnie dzięki Eucharystii zostajemy włączeni w życie Trójcy – w tę odwieczną wymianę miłości między Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Gdy składam na ołtarzu Chleb i Wino, uświadamiam sobie, że uczestniczę w Ofierze, która przenika czas i przestrzeń, jednocząc niebo i ziemię.

Ta jedyna Ofiara, choć miała miejsce w określonym momencie historii – w godzinie śmierci Chrystusa na krzyżu – jest rzeczywistością, która obejmuje cały czas i przestrzeń. Eucharystia, sprawowana w każdej części świata, jest nieustannym uobecnieniem tej jedynej Ofiary. To, co wydarzyło się na Golgocie, jest rzeczywiście obecne na każdym ołtarzu – w mojej parafii, w kościołach na drugim krańcu świata, w kaplicach, gdzie gromadzą się nieliczni wierni, a także w wielkich katedrach. Każda Msza Święta jednoczy nas w jednym Ciele Chrystusa, przekraczając granice czasu i przestrzeni. To sprawia, że możemy nie tylko wspominać tę Ofiarę, ale rzeczywiście w niej uczestniczyć.

W Eucharystii doświadczam, że Ofiara Chrystusa nie kończy się na krzyżu – jest ona drogą, która prowadzi nas do życia w Trójcy. Przyjmując Ciało i Krew Chrystusa, staję się częścią tej odwiecznej miłości. W tej jedynej Ofierze odnajduję swoje miejsce w sercu Boga, stając się częścią Jego życia, Jego miłości i Jego planu zbawienia.

Dzięki tej perspektywie jedyna Ofiara Chrystusa staje się dla mnie czymś więcej niż wydarzeniem z przeszłości. Jest rzeczywistością, w której żyję, modlę się, pracuję, kocham – i do której prowadzą mnie wszystkie moje kroki. Liturgia, w której uczestniczę jako kapłan, jest nieustannym zanurzeniem w tej miłości, która przekracza czas i przestrzeń i jednoczy nas wszystkich z Ojcem, Synem i Duchem Świętym.

Święta Teresa z Kalkuty

Dzieciństwo w Albanii

Kilka dni później, w milczeniu modlitwy, zaczęłam dostrzegać coś, co wcześniej wydawało się nieosiągalne. Ta pustka, ta ciemność, która dotykała mnie głęboko, wydawała się nie tylko cierpieniem, ale także czymś innym – czymś, co w jakiś

sposób mnie otwierało. Poczułam, jak moja wizja Boga była zbyt mała, zbyt skoncentrowana na mnie samej, na moich pragnieniach i oczekiwaniach. Wydawało mi się, że Bóg miał być zawsze obok mnie, że Jego obecność miała mnie pocieszać, dodawać sił. A teraz, w tej ciemności, odkrywałam, że może być obecny w czymś zupełnie innym. W czymś, co nie było związane z moimi własnymi potrzebami.

Zdałam sobie sprawę, że to uczucie opuszczenia, które tak głęboko przeżywałam, stawało się punktem wyjścia do czegoś większego – otwarcia się na innych. Moje serce, dotychczas pełne lęku o swoją własną duchową przyszłość, zaczęło dostrzegać tych, którzy także cierpią. Ciemność, w której się pogrzeżyłam, nie była już tylko moja – zaczynałam dostrzegać ją w innych ludziach. Ich smutek, ich wątpliwości, ich samotność – stały się dla mnie bardziej rzeczywiste, bardziej dotkliwe.

Zrozumiałam, że Bóg nie domagał się ode mnie jedynie Jego własnej bliskości, ale zapraszał mnie do tego, bym była obecna przy innych, którzy przeżywają podobne ciemności. Choć wciąż nie czułam pełnej obecności Boga, wiedziałam, że On jest obecny tam, gdzie ja jestem w stanie wyjść poza siebie, by zobaczyć cierpienie drugiego człowieka. Ta ciemność, która początkowo wydawała mi się tylko pustką, stawała się mostem, który łączył mnie z innymi, którzy – podobnie jak ja – odczuwali tę samą samotność.

Chciałam ofiarować moje cierpienie tym, którzy borykali się z trudnościami we wierze, choć sama nie byłam pewna, czy jestem w stanie dźwigać własne ciężary. W tej ciszy i samotności zaczęłam dostrzegać, że może to, co najtrudniejsze, może stać się czymś, czym mogę się podzielić – choć nie wiedziałam jeszcze, że ta decyzja, by w ciszy i samotności szukać sensu, stanie się ważnym wątkiem w moim życiu. Cierpienie, które teraz przeżywałam, mogło stać się mostem do innych, chociaż na ten moment jeszcze nie potrafiłam w pełni tego zrozumieć.

Prawda zasiana w sercach

A jednak po nas coś zostanie

Czerwony Tulipan, Przemysław Gintrowski

W muzyce Przemysława Gintrowskiego, tak bliskiej mojemu sercu, oraz w twórczości zespołu Czerwony Tulipan, odnajduję wiele refleksji, które doskonale wpisują się w ducha rozważań na temat ciszy, obecności i poszukiwania sensu. Słowa tych artystów mają głęboką moc kształtowania, a ich muzyka, pełna refleksji, jest jak rzeźba wyrzeźbiona w ciszy, tak jak i nasze życie formuje się w milczeniu przed Bogiem.

W utworze „A jednak coś po nas zostanie” autor tekstu ukazuje nam motyw pragnienia, by zatrzymać czas, by być czymś trwalszym niż tylko ulotnym momentem w historii.

„A jednak coś po nas zostanie” – to pierwsze słowa, które wprowadzają nas w atmosferę zadumy. To pytanie, które zaczyna się od wątpliwości, od niepewności, czy cokolwiek po nas naprawdę pozostanie. Jest to także wyraz tęsknoty za wiecznością, za sensem, który przetrwa naszą doczesną obecność. „Czas zatrzyma na chwilę” – linia ta wyraża pragnienie zatrzymania czasu, oderwania się od niego, choćby na moment. To odwołanie do ludzkiego pragnienia, by oderwać się od „pędzącego świata” i trwać w chwili, która daje nam poczucie głębszego sensu. Jest to jak pragnienie zatrzymania się w tej chwili, która zostaje w nas na zawsze.

„Twarz rozluźni zaśłuchanie” – moment wytchnienia, ciszy, kiedy człowiek daje się porwać melodyjności chwili. W tym zaśłuchaniu możemy odnaleźć spokój, który wprowadza nas w stan gotowości na przyjęcie obecności. To moment, kiedy zatrzymujemy się w obecności „Słowa”, a cisza staje się przestrzenią dla Boga, który wchodzi do naszego życia. „I spokój da, gdy niepokoi tyle” – w tym wersie pojawia się obraz chaosu, który towarzyszy naszemu codziennemu życiu. Jednak autor tekstu wskazuje, że to cisza, to moment zanurzenia w Słowie może przywrócić spokój w tym niepokoju. To tak jak chrześcijańska modlitwa, która zewnętrzny hałas świata zamienia w wewnętrzny pokój, dając poczucie sensu i obecności Boga.

„A jednak coś po nas zostanie, co może jest dobre” – w tym fragmencie znowu pojawia się wątpliwość, ale jednocześnie jest to nadzieja, że po nas zostanie coś dobrego. To przypomnienie, że nasze życie, nasza cisza może być kształtowana przez coś większego niż nasza indywidualna wola. Kiedy pozwalamy, by kształtowała nas obecność Chrystusa, by Słowo rzeźbiło nas jak ciasto, wtedy to „coś dobrego” ma szansę pozostać na zawsze. „A jednak po nas coś zostanie, choćby ta cisza wyrzeźbiona słowem” – to finałowy wers, który zwraca naszą uwagę na szczególną ciszę, która nie jest pustką, ale przestrzenią, w której kształtuje nas Słowo. Jak rzeźba, którą twórca formuje z materiału, tak nasze życie formuje się w milczeniu i obecności Boga. Ta cisza jest pełna treści, jest pełna Słowa, które daje nam sens i trwałość.

W całym utworze „A jednak coś po nas zostanie” odnajdujemy głęboką refleksję nad nieobecnością i obecnością. To właśnie ta cisza, kształtowana przez Słowo, stanowi przestrzeń, w której możemy odkrywać tajemnicę naszej wiary i obecność Boga, mimo że pozornie jest Go w naszym życiu mało. W tej ciszy kryje się ogromna moc, która kształtuje nasze życie, podobnie jak ciasto jest formowane przez ręce mistrza. Przesłanie tego utworu jest więc głęboko duchowe – sugeruje, że właśnie w tej ciszy, w tej ukrytej obecności, możemy znaleźć prawdziwą obecność Chrystusa, która kształtuje naszą rzeczywistość na nowo. On jest Słowem - jak Go określa św. Jan - który rzeźbi ciszę, którą jesteśmy.